

Miłość i Sztuka

OBRAZEK W 1 AKCIE

NAPISAŁ

WINCENTY RAPACKI (syn).



WARSZAWA, 1914.

NAKŁADEM B. RUDZKIEGO.



173
Dat. 22/10 45a.

MOJEMU
NAJUKOCHAŃSZEMU OJCU
POŚWIĘCAM

AUTOR.

O S O B Y:

ADAM, nauczyciel rysunków.

JULJAN, artysta malarz.

HELJODOR, właściciel składu ram i obrazów.

JADWIGA, siostra Adama.

LUCYNA, jej przyjaciółka.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Scena przedstawia pracownię malarza, skromnie umeblowaną — dużo obrazów, przeważnie pejzaży.

(Grany po raz pierwszy na scenie poznańskiej
dnia 28-go Lutego 1895 r.).

SCENA 1.

HELJODOR, JULJAN.

(Przy podniesieniu zastony Juljan stoi przed stalugą i maluje główkę kobiecą. Na stoliku obok leży damski kapelusz bolero. Juljan, malując ciągle, rozmawia z Heljodorem, który, siedząc przy nim, daje mu wskazówki).

HELJODOR.

Doskonale, przepysznie, mówiłem ci przecie, Żebyś tylko mnie słuchał, to się pokochamy. Zobaczysz teraz, bracie, jak się żyje w świecie. Wiesz co, żebyś tak trochę wyszedł po za ramy. I rzucił pędzlem lekko ze dwie lub trzy kreski, Dalibóg, ślicznie będzie.

(Juljan poprawia).

HELJODOR.

(mówi dalej).

A co? Szyk paryski, Cudownie, jesteś mistrzem pędzla i ołówka.

(wstaje)

No, a teraz mi powiedz, ale tylko szczerze, Jak się tobie podoba ta śliczności główka?

JULJAN.

Mnie? wcale.

HELJODOR.

Eh! przesadzasz.

JULJAN.

Wierz mi.

HELJODOR.

Nie, nie wierzę,
Ty sam nie wiesz coś stworzył, przypatrzo
[się zbliska,
Ależ to reprodukcya prawdziwie paryska.

JULJAN (*do siebie*).

Boże, skróć moje męki!

HELJODOR.

A kto ci dał radę?
Do tej pory coś zrobił wszystko było blade,
Bez życia, bez pomysłu, ot, ten obraz duży,
Coś tydzień temu zaczął, no, ten „Podczas
[burzy“.

JULJAN.

„Przed burzą“.

HELJODOR.

Wszystko jedno, szkoda tylko płótna.
Cóż tam jest? Chmury jakies dziwnego koloru,
Bez treści, bez znaczenia, eh słowo honoru.
Nic nie warte.

JULJAN (*z uśmiechem*).

Ależ to krytyka okrutna,
Tnie, aż miło.

HELJODOR.

Mój drogi, czy tu kto się spyta
O co chodzi? Zaufaj ludziom doświadczonym.
A może w chmurze siedzi jakaś myśl ukryta,
Lepiej zrób pasteczkę z dzbaneczkim słu-
[czonym...

JULJAN (*kończąc*).

Ślepego dziada z kozą! Jarmark na odpuście,
Morderstwo...

HELJODOR (*przerzywa*).

Jakbyś wiedział, tak, tak coś w tym guście,
Będziesz miał powodzenie, nie gardź radą
[szczerą!
Zresztą już wiesz, w tem sztuka, abyś nie był
[głodny.

Dałem ci temat prosty i łatwy, a modny,
Wskazałem drogę...

JULJAN (*przerzywa*).

Aby spotkać się z manierą.

HELJODOR.

Nie przesadzaj, mój drogi, dałem tylko sposób,
By co zrobisz, dla wszystkich dobre było osób.
Namaluj czułą parę, bładzącą nad wodą,
Lub walkę zapalonych hazardowych graczy;

Bo widzisz, ja, mój drogi, nie sprzedam ina-
[czej,
Obraz musi koniecznie pogodzić się z modą,
I musi być „verkäuflich“, jak Niemiec po-
[wiada;

Jak będziesz miał już imię i ze dwa medale,
Gdy ci salon paryski otworzy podwoje,
O, wtenczas każdy temat z ochotą pochwałę.
Czy zrobisz mi idyllę, czy baranów stada,
Nie dbam o wartość, ani o rodzaj nie stoję.
Wtenczas wszystko się zmieni,

Tak jest, mój kochany,
Bo nie zime, nie zachód, nie wschód, nie ba-
[rany,
Podpis twój każdy kupi, a nie dzieło twoje.

JULJAN.

Smutne to.

HELJODOR.

Lecz prawdziwe.

JULJAN.

Tem gorzej.

HELJODOR.

Nie widzę

Nic w tem znowu straszego, pracy się nie
[wstydzę

Żadnej, i basta; przecież komedji nie gramy,
Winieś mi sto rubli za prześliczne ramy
Do obrazu „Dębowy las“, nie masz gotówki,
Więc oddajesz mi pracę, jesteś pejzażystą,
A mnie na gwałt potrzeba jednej pięknej główki;
Zrobisz, ja sprzedam, no i będziemy na czysto.

Zarabiam dubeltowo, z góry to przyznaję,
Lecz i daję podwójnie ten, co zaraz daje.
Zrób więcej takich główek, zaraz ci zapłacę,
Bo przedewszystkiem w każdym ja oceniam
[pracę.

JULJAN.

Ach! w to wierzę.

HELJODOR.

Aleś też majsterek dopiero,
Ta główka, ta woalka, ten szyk, to bolero,
A to ja poradziłem.

JULJAN.

Co on na to powie?

HELJODOR.

Jaki on?

JULJAN.

Mój przyjaciel.

HELJODOR.

Kto taki?

JULJAN.

No, Adam.

HELJODOR.

Więc pocóż ja tu z panem pół godziny gadam
I piersi sobie zrywam, po co to? Dla kogo?
Że też panu te głupstwa z głowy wyjść nie
[mogą.

Pan Adam, człowiek dobry, lecz nie na te
[czasy,

Wyszły z mody już dawno muzy i parnasy,
Na djabła ci więc, powiedz, pędzle i ołówki,
Jeżeli z nich nie będziesz miał nigdy gotówki,
I on wiele pracował, a nawet nad siły...

JULJAN.

Tak, ale mu zdolności nieba poskąpiły,
Dusza wielka i sztukę ceni i pojmuje.

HELJODOR.

Cóż z tego? Gdy nie umie wyrazić co czuje,
Jest jak aktor na scenie, który płacze w duszy,
Ale skrytymi łzami nikogo nie wzruszy.
Bądź wesół, tylko drugim każ płakać, aniółku,
Dość, że pan Adam pędzel zawiesił na kołku
I teraz tylko lekcji rysunków udziela.

JULJAN.

Rzucił pędzel, bo sztuka...

HELJODOR.

Nic zysku nie niosła.

JULJAN.

Nie, tylko nie chciał robić z malarstwa rze-
[miosła,
Więc nie obrażaj, proszę, mego przyjaciela.

HELJODOR (*prędko*).

Przyjaciela, przyjaciela, gadasz jedno w kółko,
Sztuka—ona powinna być wam przyjaciółką,
I nie pozwalać na to, abyście za młodu,
Jeszcze świata nie znając, umierali z głodu,

Więc skoro ona nie ma litości nad wami,
Skoro chleba nie daje, szukajcie go sami,
A teraz do roboty, panie Don Kiszocie,
Nie nazwą ci tej główki dziełem wykończonem,
Ale wszyscy przyznają, że jest... jest...

JULJAN.

Szablonem,
Obrazkiem z bombonierki, jakich mamy kro-
[cie.

HELJODOR.

Ale... czas by pomyśleć coś o bombonierce,
A przynajmniej o jakim porządnym obiedzie.

JULJAN.

Jakto?

HELJODOR.

Przecież Jadwinia lada dzień przyjedzie.

JULJAN.

Dziś podobno.

HELJODOR.

A widzisz! Choć dałeś jej serce.
W którym radzisz zamieszkać, to przyznasz,
[Juljanie,
Że oprócz tego inne musi mieć mieszkanie,
Z bratem może tu zostać, ale tak na troje,
Zdaje się, nie wystarczą wasze dwa pokoje.

JULJAN.

Ależ, mój Heljodorze, o tem niema mowy,
Skoro tylko przyjedzie, ja się ztąd wynoszę.

HELJODOR.

Gdzie?

JULJAN.

Do hotelu!

HELJODOR.

Któryż zakład hotelowy
Zechce ci oddać pokój za dwa lub trzy gro-
[sze?

JULJAN (*z uśmiechem*).

No, no, tak źle nie będzie...

HELJODOR.

Wiem, lecz dzięki komu?
Łaziłbyś teraz, bracie, od domu do domu,
W końcu został na bruku, a tu już tak bliska
Godzina jej przybycia.

Gdy stanie przed tobą,
Cóż powiesz?—Jestem biedny i bez stanowiska,
A choć ci cztery lata zawracałem głowę,
Obiecywałem wierność i góry ze złotem,
Mam inne obowiązki, wyższe cele, nowe,
Więc bądź mi przyjaciółką i nie mówmy o tem!
Chcesz, to wyjdź za innego, ja mistrzem zo-
[stanę.

Ładnieby było, prawda?

JULJAN.

Dzieje zapomniane;
Cztery lata, dość czasu, ażeby kochanie
Wystygło w naszych sercach.

HELJODOR.

Mój drogi Juljanie,
Niech no tylko przyjedzie; nabierzesz znów
[chęci,
Zresztą wróble na dachu wiedzą, co się święci.
Rozłączenie szczerego uczucia nie zmienia,
No, idę po pieniądze, adju!

JULJAN.

Do widzenia!

HELJODOR.

Tylko, proszę, bądź głuchy na Adama jęki,
Ty rób swoje i pędzla nie wypuszczaj z ręki,
Ja zaś powiem hrabiemu, że już kończysz
[główkę.
To będzie i na życie i na pomieszkanie,
Nawet na bombonjerkę, no, bądź zdrow, Jul-
[janie.

(*wychodzi*).

SCENA 2.

JULJAN (*sam*).

Praktycznie rzeczy bierze i pieniędzmi krzepi
Ciało i duszę swoją—takiemu najlepiej!
(*zamysła się*).

Kiedyż wreszcie przyjedzie? spóźnia się coś
[mała...
Ładne dziecko, a w sercu niezmierzone skarby...

(maluje).

Cztery lata, zapewne o mnie zapomniała,
O przyjacielu...

(szukając farb na palecie).

Znowu nie mam białej farby,
Już dwie tuby mi wsiąkły.

(po chwili).

Jak dziś, mam w pamięci
Te rozmowy wieczorne, te cudowne noce,
Te szept i półsłówka.

(rzuca pędzel).

Daremnie się pocę,
Nie, nie, i mędrzec bicza z piasku nie ukrepi.

(wstaje od sztalugi).

Czy też przypomni sobie spacer po lasku,
Tak romantyczne, nocą przy księżycu blasku;
Wtedy zdawało nam się, żeśmy już tak blisko
Szczęścia... nie myśląc o tem, że wicher roz-

[wieje
I zniweczy marzenia,—dziecinne nadzieje,
Chcesz mieć żonę, mój bracie? a gdzież sta-
[nowisko?
Czy może je dać dzisiaj pędzel i ołówek?

(staje przed pejzazami).

Żegnaj, lesie, żegnajcie mi, groźne obłoki,
Już z pod obrazków smacznych i szykownych
[główek?
Nieprędko wyrzeć zdołam na mój świat sze-
[roki,
Który już swe podwoje przedemną zamyka.
(pukanie).

Kto tam?

GŁOS JADWIGI (za sceną).

To ja, czy można?

JULJAN.

O Boże, to ona!

(woła).

Zaraz, zaraz!

(zdejmuje główkę ze sztalugi).

W tej chwili, a to, daję słowo,
Niespodziewane szczęście!

JADWIGA.

Prędejj, bom zmęczona!
(wchodzi z Lucyną i obserwuje Juliana)

JULJAN (nie widząc ich).

Zaraz,—te malowaną schowam kolorową.
(stawia obraz malowidłem do ściany).

Wszak ma mnie za artystę, nie za rzemieśl-
[nika,
Wstydzę się tej roboty partackiej dla zysku,
Która ujmę przynosi mojemu nazwisku.



SCENA 3.

JADWIGA, LUCYNA, JULJAN.

JADWIGA.

Otóż jestem.

JULJAN (*całuje ją w rękę*).

Ach widzę...

JADWIGA.

Wyglądam jak róża,
Nieprawdaż? wyładniałam, toś pan chciał po-
[wiedzieć?

JULJAN.

Bez wątpienia.

JADWIGA.

Więc zanim poprosisz nas siedzieć,
Pozwól, że ci przedstawię anioła i stróża:
Panna Lucyna.

JULJAN (*kłaniając się*).

Pani...

JADWIGA.

Zacna gospodyni,
Która mi tę przyjemność i ten zaszczyt czyni,
Że mnie ze wsi odwozi.

JULJAN.

Nieupowaźniony
Wprawdzie, lecz składam dzięki za to z mojej
[strony.

LUCYNA.

Nie dziękuj pan, bo wszystko z przyjemności
[czynię.
Dla tego przyjechałam, że kocham Jadwinię.

JULJAN (*żartobliwie*).

Temu wierzyć nie mogę, alboż jest na świecie
Ktokolwiek, coby panią mógł pokochać szcze-
[rze?

JADWIGA (*filuternie*).

To też mi dziwno, że się odnalazł ktoś przecie.

JULJAN (*całuje ją w rękę*).

Tak, odnalazł się znowu.

JADWIGA (*j. w.*).

Lecz ja mu nie wierzę.

JULJAN.

A to czemu?

JADWIGA.

Bo zręcznie coś kryje przedemną.

JULJAN.

Widać nie bardzo zręcznie, skoro się wydało.

JADWIGA.

Przyznaję więc, że byłą tak złą i nikczemną.
I spostrzegłam, jak chciałeś ukryć coś staran-
[nie.

JULJAN.

Czy to już wszystkie winy?

JADWIGA.

(z udanem oburzeniem).

Jeszcze panu mało?

JULJAN.

Był to obraz, którego takiej, jak ty, pannie Pokazywać nie można.

JADWIGA.

Kłamiesz pan.

JULJAN.

Przyznaję,
Bo z kuzynką trudniejsza sprawa, niż się zdaje.

JADWIGA.

A więc słucham.

JULJAN.

Ten obraz to mój błąd jedyny...
To plama, której jednak zmasać już nie mogę,
Pierwszy stopień, po którym na złą wszedłem
[drogę,
Która jednak do szczęścia prowadzi krainy.

JADWIGA.

Cóż to, szarady jakież?

LUCYNA.

Jadwiniu kochana,
Nie nalegaj, duszyczko, poproś lepiej pana,
By nam rzeczy sprowadził.

JULJAN.

Z największą rozkoszą!

JADWIGA.

Będziemy panu wdzięczne za grzeczności tyle.

JULJAN.

Mnie panie rozkazują, lecz nigdy nie proszą.

JADWIGA.

(z przesadną godnością).

Rozkazuję więc!

JULJAN *(kłaniając się).*

Pani, powrócę za chwilę.

JADWIGA.

(podaje mu rękę, którą on całuje).
(Juljan wychodzi).

SCENA 4.

JADWIGA, LUCYNA.

JADWIGA.

No i jakież na tobie uczynił wrażenie?

LUCYNA (*wymijająco*).

Wolę wcale nie mówić.

JADWIGA.

Czemu?

LUCYNA (*j. w.*).

Bo się boję...

JADWIGA (*wesoło*).

O biedny mój Juljanie, dostaniesz za swoje.

LUCYNA.

Trudno, kłamać nie umiem, już się nie od-
[mienię.

JADWIGA (*prędko*).

Czy jest brzydki, lub stary, czy mówi od rze-
[czy?

LUCYNA.

Młodości i piękności nikt mu nie zaprzeczy.

JADWIGA.

Ale?

LUCYNA.

Artysta... czy wiesz co to znaczy?

JADWIGA (*zniecierpliwiona*).

Lucynko, bój się Boga, już mnie do rozpacz
Doprowadzasz tem swoim dziwnem uprze-
[dzeniem,

Nie widzisz, że jest dla mnie z całym poświę-
[ceniem,
Że jest wierny i stały, że mnie kocha szczerze?
Więc będę z nim szczęśliwa!

LUCYNA.

O, w to nie uwierzę,
Wierność, stałość, dopiero pokażą nam lata;
Po miesiącu pożycia całe szczęście znika.

JADWIGA.

Nie, duszko, powiedz prawdę, że ci żal Hen-
[ryka,
Który w tobie dzielnego znalazł adwokata;
Ale jego marzenia ziścić się nie mogą,
Bo na mem sercu noszę już pancerz ze stali,

LUCYNA.

Jadwiniu, jeśli pragnę, byście się pobrali,
To przecież nie dla niego.

JADWIGA.

Nie? a więc dla kogo?

LUCYNA.

Dla ciebie, ty okrutna i niewdzięczna!

JADWIGA.

Czemu
Rękę moją mam oddać panu Henrykowi,
Którego tylko lubię troszkę, a nie temu,
Którego kocham bardzo?

LUCYNA.

Ja ci wytłomaczę:

Pan Henryk, człowiek prosty, co w myśli, to
[w mowie,
Z sercem takim, jak wszystkie są serca wieś-
[niacze;
Szczerość w każdym spojrzeniu, w każdym
[jego słowie;
Kocha cię, na pieniądzech także mu nie zbywa,
Na wsi, w swym własnym dworku, przez
[męża pieszczona,
Z czasem ukochanemi dziećmi otoczona,
Przez długie, długie lata żyłabyś szczęśliwa,
Lecz przypuśćmy, że upór w tobie przezwy-
[cięża,
I wybierasz twójego malarza na męża:
Jeżeli jest miernotą—nędza całe życie,
A jeżeli artystą prawdziwym, tem gorzej,
Bo wszystko na ołtarzu swojej sztuki złoży,
Nawet myśleć nie będzie o tem, że ma żonę!
Sztuka będzie mu wszystkim—oto masz od-
[bicie
Twojej przyszłości, wierne i nieprzesadzone.
Wybieraj!

JADWIGA (*poważnie*).

Teraz słuchaj, co ja powiem na to:
Przedewszystkiem, nie pragnę nigdy być bo-
[gata,
Więc majątek Henryka wcale mnie nie nęci.
Na wsi mieszkać bez przerwy także nie mam
[chęci,

Bo nie wiem, czybym mogła oprzeć się tej
[sile
Nudów!—(*naiwnie*). — Co się zaś tyczy moich
[dzieci wreszcie,
Mogę je mieć tak samo na wsi, jak i w mieście,
A że mnie kochać będą, nie wątpię na chwilę.
Teraz więc kilka słówek o mojej rzekomej.
Rywalce, czyli sztuce.—Możesz ciskać gromy:
Na mnie nieszczęsną za to, lecz wyznać ci
[muszę,
Że ja tak samo, jak on, poświęcę jej duszę,
Jak dla niego, tak dla mnie ona świętą będzie.
I my oboje za nią podążymy wszędzie.

(*z dumą*).

Jego sławy ja także zdobędę połowę,
Jej promienie i moją też oświecą głowę.
Gdzie się ukażę, wszyscy powiedzą — to ona,
Patrzcie, to żona mistrza, oto jego żona,
Jego!... i wszystkie ku mnie zwracają się twa-
[rze,
Wszyscy się do mnie cisną, każdy chciałby
[słówko
Szepnąć mi o nim... o nim!... a ja tylko główką
Skinę i mych przyjaciół uśmiechem obdarzę.

LUCYNA (*niecierpliwie*).

Widzę, moja Jadwiniu, że cię już nie zmie-
[nię,
Lecz pozwolisz na jedno małe przypuszczenie,
Jeżeli twój pan Juljan sławy nie zdobędzie?

JADWIGA.

Musi zdobyć, a zresztą, wszak czytałaś sama Telegram, jaki wczoraj miałam od Adama. „Przyjeżdżaj Paryż górą—zwyciężymy wszędzie „Juljan nie wie o niczem. Niespodzianka— [Adam“.

Więc ja z moją Lucynką wnet na furkę sia- [dam,

Pełna szczęścia nadziei, a ta całą drogę
Zamiast się szczęściem mojem cieszyć razem [ze mną,

Gniewa mnie!—Proszę, błagam, wszystko na- [daremno;

Ale dość już — w tej kwestji rozmawiać nie [mogę,

A na twojej niechęci i złości oznaki
Przeciw biednym artystom powiem:—On nie [taki!

LUCYNA.

Jak się srodze myliłaś, przekonasz się sama,
No, a teraz mi powiedz, co znaczy ta plama?

JADWIGA.

Jaka plama?

LUCYNA.

Słyszałaś, no, ten błąd jedyny,
Który jednak do szczęścia prowadzi krainy.

JADWIGA.

Eh! żart jakiś.

LUCYNA.

To dziwne, mówił bardzo smutno, I poważnie...

JADWIGA (*zamyślając się*).

To prawda...

LUCYNA.

I ja się założe,
Że ta droga do szczęścia wiedzie na bezdroże;
Nie wiedział, że przyjedziesz...

JADWIGA.

Ach, jesteś okrutną!

LUCYNA.

I przysięgnąć ci mogę, że twój pejzażysta
Wspaniały, na to tylko z wolnych chwil ko-
[rzysta,
Aby jakiej turkawce portret namalować.
Przyjechałaś znienacka, nie mógł go więc
[schować,
Zechciej tylko, a zaraz na jaw wyjdzie zdrada.

JADWIGA.

Oczy jego zwierciadłem były duszy czyste.

LUCYNA.

Wierzę oczom rolnika, ale nie artysty,
I radzę ci zobaczyć.

JADWIGA.

Nie chcę, nie wypada.

LUCYNA.

Jednakże warto wiedzieć, co też to za plama,
Co, jak sądzisz, Jadwiniu?

JADWIGA (*oglądając pejzaże*).

Ach, patrzaj, Lucyno,
Obłoki nad tym lasem, zdaje się, że płyną,
A ta noc, jakże piękna; tam zdaleka w chacie
Błyszczą jeszcze światełko, to mi przypomina
Pewną noc, gdyśmy razem...

LUCYNA.

(*spostrzega leżące bolero na stoliku*).

Dobryś, otóż macie,
Więc ta plama, to dama; prawdę mówił szczerą.

JADWIGA.

Co ty mówisz, Lucynko?

LUCYNA.

Prześliczne bolero.

JADWIGA.

Co znaczy ten kapelusz?

LUCYNA.

To... szczęścia kraina.

JADWIGA.

Zobaczmy obraz (*oglądają obrazek*).

LUCYNA.

Śliczna.

JADWIGA.

I ładnie ubrana.

LUCYNA.

I ja także podzielam gust pana Juljana;
A mówiłam ci duszko, wybieraj Henryka,
Wprawdzie on tylko rolnik, nie artysta sławny,
A takich ludzi dzisiaj rzadko się spotyka.

(Stawia obraz na dawnym miejscu).

JADWIGA.

Tam jest pokój Adama, wejdziemy więc obie,
I pozostać musimy do powrotu brata,
Pan Julian z piękną płamą niech rozmawia
[sobie,

(po krótkim milczeniu, patrząc na bolero).

I wierz tu, kochaj szczerze, czekaj cztery lata,
Wylewaj łzy, pocieszaj tve serce stęsknione,
A odbierzesz nagrodę. O, wszystko skończone!

(wchodzi Adam).

SCENA 5.

ADAM, JADWIGA LUCYNA.

ADAM.

Jadzia!

JADWIGA.

Adam! *(podbiega ku niemu i zarzuca mu ręce na szyję).*

ADAM (*całując ją w czoło*).

Jak się masz, ty nielitościwa,
Jesteś wreszcie!

JADWIGA.

Pozwolisz, to panna Lucyna,
O której ci pisałam.

ADAM (*żartobliwie*).

Wiem, złota dziewczyna,
O złotem sercu, czy tak? Chwila to szczęśliwa,
W której mogę dziękować pani osobiście
Za opiekę nad Jadzią.

LUCYNA (*wesoło*).

Już widzę, że w liście
Opis był niedokładny.

JADWIGA.

Lucynko kochana,
Nie drażnij mnie.

ADAM.

No siostró rzućmy trochę okiem.

(*pokazuje obrazy*).

Skrytykujemy teraz pejzaże Juliana,
Talent wielki i naprzód pewnym dąży kro-
[kiem.

JADWIGA (*z przekąsem*).

Widziałam już.

ADAM (*zdziwiony*).

Widziałaś.

JADWIGA (*j. w.*).

Tak, tak, lasy, skały,
(*z naciskiem*).

Bolera.

LUCYNA.

O, jużemy obie podziwiały!

ADAM.

Bolera?

JADWIGA.

To mistrz wielki na dzisiejsze czasy,
Maluje przecudownie, lecz nietylko lasy,
Bo wciąż te same barwy dobywać z palety
Nudzi.

LUCYNA.

Więc się las czasem zmienia na portrety.

JADWIGA.

Kochając piękno w sztuce, pragnie z całej siły,
Ażeby i modele także piękne były.

ADAM.

Co? —

JADWIGA.

Składam hołd przed iście niebiańskim obli-
[czem
Tej damy.

ADAM (*ogłądając się*).

Jakiej damy?

LUCYNA.

Pan nie wiesz o niczem?

ADAM.

Dalibóg. nie wiem.

JADWIGA.

Jakto, więc mieszkając razem,
Nie wiesz, nad jakim teraz pracuje obrazem?

ADAM.

Wiem: „O północy w lesie“.

JADWIGA (*z lekką ironją*).

Aha, o tej porze
Panienska idzie sobie na spacer.—Mój Boże,
Jakież to piękne!

(*gwałtownie*).

Bracie, wyznajże mi szczerą
Prawdę i powiedz...

ADAM.

Słucham.

JADWIGA (*pokazuje mu kapelusz*).

Czyje to bolero?

ADAM (*spokojnie*).

Po raz pierwszy je widzę.

LUCYNA.

No, i my to samo.

(stając przed nim z założonemi rękoma).

A dlaczego obrazek nazywa się plamą?

ADAM.

Jaki obraz? Dość tego, graj w otwarte karty,
Nie żartuj, co się stało?

LUCYNA.

Tak panie Adamie,
Artysta może sobie pozwolić na żarty
Z ofiarą, wielkie rzeczy, że zwodzi i kłamie!

JADWIGA.

I cóż znaczą dla niego łzy jednej dziewczyny?

LUCYNA *(prędko)*.

Jednem słowem, pan Juljan przyznał się do
Z początku wprawdzie ukryć chciał przed [winy,
[nami wszystko,
Potem dał za wygraną, i powiedział szczerze,
Że się kocha w portrecie.

ADAM.

Nigdy nie uwierzę,

On kocha Jadzię.

LUCYNA.

Panie, nie jestem artystką,
Grać komedyi nie umiem, i zawsze powtórzę,
Że serca prawe na wsi, a w mieście zepsucie,

I pan Henryk, choć rolnik, to ma w jednym
[bucie
Więcej serca, niż wasze malowane róże
W piersi.

ADAM.

Panno Lucyno, dzięki za te słowa
Pochwalne dla rolników, lecz nie o tem mo-
[wa;
Juljan jest człowiek prawy i artysta duszą,
Kocha sztukę prawdziwie, a tacy być muszą
Pełni zasad szlachetnych.

LUCYNA (*dygając*).

Dzięki za naukę,
Żony mu niepotrzeba, skoro kocha sztukę,
Niech więc uczciwym pannom nie zawraca
[głowy,
Ona warta miłości całej, nie połowy,
Chcesz mieć troski, kłopoty, i życie zatrute,
Wyjdź za artystę, ale chyba na pokutę,
Bo na samą myśl o tem dusza mi się wzdryga;
Dla sztuki zapał, serce, a dla żony—figa!

ADAM.

Jak widzę, nie wiesz pani, co to jest artysta.

LUCYNA.

Wiem, wiem, co mi pan powiesz: dusza wznios-
[ła, czysta,
Którą naprzód prowadzi jakaś wyższa siła,
Jednem słowem, półbożek: nam trzeba czło-
[wieka.

ADAM (*przerywając jej z uśmiechem*).

Naprzykład rolnik jaki, który z tak daleka
Za Jadwinią westchnienia gorące posyła.

LUGYNA.

Zgadłeś pan, choćby rolnik na wsi zamiesz-
[kały,
Bo z miasta każdy dobrze da ci się we znaki.
(*do publiczności*).

O! gdyby wszystkie panny posłuchać mnie
[chciały!
Lecz cóż, każda powtórzy swoje: „On nie ta-
[ki!“

Nie takim jest, lecz innym, ale hipokrytą,
Bo wszyscy oni prawie na jedno kopyto.

ADAM.

Lecz nie mówmy o wszystkich, mówmy o Ju-
[ljanie.
(*Pukanie*).

JADWIGA.

Ktoś stuka, to on pewnie.

ADAM.

No, już dawno pora,
Aby przyszedł.
(*wchodzi Heljodor*).

ADAM.

Witamy pana Heljodora,
(*na stronie*) Oto klucz, zaraz będziemy mieli
[rozwiązanie.

SCENA 6.

HELJODOR, ADAM, JADWIGA, LUCYNA.

HELJODOR.

Dzień dobry!

ADAM.

(do Jadwigi i Heljodora).

Choć się znacie, przedstawić was muszę;
Pożegnałaś ramiarza, witasz posiadacza
Salonu naszych braci.

HELJODOR.

(śmiejąc się).

Co niby oznacza,
Żem wprzód zdobił malarzy, a teraz ich du-
[szę.

JADWIGA.

Bardzo mi miło.

HELJODOR *(kłaniając się).*

Pani!

LUCYNA.

Ja jestem Lucyna,
Przyjaciółka Jadwini.

ADAM.

Panie Heljodorze,
Wielką mamy dziś prośbę; oto cięży wina
Na Julku, że coś kryje.

HELJODOR.

Hm...

ADAM.

Czy to być może?
Jeżeli wiesz co, powiedz.

HELJODOR.

Co znowu?

ADAM.

Mów śmiało.

HELJODOR *(po chwili wahania).*

A więc, panie Adamie, wyznam prawdę całą.

LUCYNA *(z tryumfem).*

Aha, winny!

JADWIGA *(do Adama).*

Obrona twa była daremną!

ADAM *(z pewnem zniecierpliwieniem).*

I pan twierdzi, że Juljan coś kryje przedemną,
Przed swoim bratem prawie?

HELJODOR.

Nie znasz pan Juljana.
*(Na te słowa wchodzi Juljan, a spostrzegłszy
Heljodora zostaje w głębi niespostrzeżony).*

ADAM.

I dlaczego?

HELJODOR.

Dlaczego? Bo się boi pana.

ADAM.

Ależ to niemożliwe!

HELJODOR.

Mówię prawdę szczerą.

JADWIGA.

Powinszuj mu pan gustu, prześliczne bolero.

HELJODOR.

A więc panie już wiedzą?

JULJAN (*postępując naprzód*).

Dość już, ani słowa,
Oskarżony tu czeka.

HELJODOR.

A! o wilku mowa,
A wilk...

LUCYNA.

(*wskazując na obrazek, który Jadwiga postawiła na stalugach*).

Panie Adamie, może pan zobaczy.

ADAM (*patrząc na obraz*).

Ten bohomas tyś zrobił? Co to wszystko zna-
[czy?

HELJODOR (*prędko*).

Co znaczy? Wielkiej na to mądrości nie trzeba;
To znaczy, że dziś, panie, nie wszyscy poeci,
Że nie sztuka dla sztuki, lecz sztuka dla chleba!
Pan Juljan chce się żenić i mieć dużo dzieci,
I pragnie, aby dzieci papu nie wołały.

JADWIGA (*obrażona*).

Mój panie, proszę bardzo!

HELJODOR (*nie zważając na nią*).

Że panny zmadrzały,
I kochać się na głodno nikt sobie nie życzy,
Bo dzisiaj każda z panien co ma rozum—liczy
I że najlepszym dzisiaj pieniądź ideałem.

ADAM (*spokojnie*).

Dziękuję panu bardzo, teraz zrozumiałem;
Ale ja nie skorzystam już z pańskiej nauki;
(*innym tonem*).

Mamy dziś całe armie tych adeptów sztuki,
Co drugich oszukują i zwodzą się sami,
Bo tylko dla korzyści są jej kapłanami.

(*crescendo*).

Bo tylko za zarobkiem każdy z nich ugania;
Próżniak idzie na scenę i bez iskry Bożej,
Bez zapału, talentu i zamiłowania,
Mieni się być artystą, a właściwie mnoży
Liczbę handlarzów sztuki, co tylko dla chleba
Pracują i dla grosza znoszą wszelkie trudy!

(*Pauza*).

Na Boga, posłuchajcie, ja wiem, że żyć trzeba,
Każda praca szlachetna, ale bez obłudny,
Bez podłej hipokryzyi, bez tego płaszczyka,
Co pod skórą artysty kryje rzemieślnika!

(do Juljana).

Idź, idź, pomnóż szeregi dzisiejszej młodzieży,
Co tylko w siłę złota i banknotów wierzy!
Rób dalej obrazeczki bez wartości żadnej,
Nie dbaj, aby twój utwór tchnął prawdą i ży-

[ciem,

Aby celował wiernem twej duszy odbiciem,
Tylko, aby był smaczny, szykowny, lub ładny,
I staraj się, by wszyscy mieli to pojęcie!

Pamiętaj o tytule i o sentymencie,
Wystawiaj obraz tak, jak towar na jarmarku!
Za pieniędzmi leć w błoto na złamanie karku!
Wszak to oręż, co wszelkie przeciwności kru-

[szy,

Wtenczas staniesz się modnym, obsypią cię

[gradem

Pochwał i pochlebstw, uczczą składkowym

[obiadem,

Będziesz się kąpał w sławie aż po same uszy,
I będziesz tylko myślał o nowym sposobie,
Jakby się dobrze najeść, jak się prędko zaśnie,
Potem zgaśniesz, jak płomień fajerwerku gaś-

[nie,

I za miesiąc pies nawet nie wspomni o tobie!

(po chwili).

Kto nie ma sił do walki, komu sztuka zbrzydła,
Niech ją rzuci zupełnie, weźmie się do szydła,
Lecz niechaj nie frymarczy tem co było święte!

HELJODOR.

Co święte? U mnie panie, to święte, co wzięte;
Jeśli żyję uczciwie i zarobić mogę,
Pepełniam grzech śmiertelny, nie siląc się o to.

ADAM.

My inaczej mierzymy naszą życia drogę,
I to jest u nas grzechem, co u pana cnotą.

HELJODOR.

Eh! mój panie, morały i rady wyborne,
Lecz je schowaj dla innych przyjaciół i braci,
A pan zapłać za ramy, farby i komorne,
Bo wiem, że miłość sztuki grosza nie zapłaci.

(do Adama).

Pan zaś, co lubisz czyny chwalebne i świetne,
Zobaczysz, jak tę sprawę trudną rozwiązania
Niby węzeł gordyjski jednym cięciem przetnę.

(wyjmując z pugilaresu sto rubli).

Tęczówka, która dzisiaj, według mego zdania,
Jest najlepszym dla sztuki bodźcem i modelem!

(do Juljana).

Teraz wiesz, kto prawdziwym twoim przy-

[jacielem,

Hrabia daje pięćdziesiąt za główkę, a druga
Pięćdziesiątkę odemnie weźmiesz na zadatek
I cztery główki zrobić mi musisz niedługo:

Jedną nazwiesz: „Zalotność“, następną „Pół-

[świątek“,

Potem „Tęsknota“, wreszcie „Upór“.—Bez za-

[chodu

I pracy, będziesz zbierał pieniądze jak lodu.

JULJAN.

(*wskazując na obrazek*).

A więc prawdę mówiłem, bo z tego bolera
Sypie się na mnie złoto, i szczęścia kraina
Na oścież swe podwoje przedemną otwiera,
I fortuna pocziwa wita mnie jak syna
Marnotrawnego, który dotąd od niej stronił,
Zamiast mieszkać na ziemi, po obłokach go-
[nił!

Ale dziś, dziś nareszcie jasna przyszłość świeci...
O sztuko, sztuko, jakże niewdzięczne masz
[dzieci!
Wtedy tylko cię wielbią, gdy sypiesz im zło-
[tem!

(*przecina obraz*).

Zabierz pan swoje ruble!

(*do Adama*).

Ty pamiętaj o tem,
Że w młodych sercach jeszcze nie zbrakło za-
[pału,
Choć je na chwilę zwięzi ta hydra przekłeta,
Co się zwątpieniem zowie—potargają pęta,
By stać wiernie na straży swego ideału.

HELJODOR.

Myślałem, że człowieka wreszcie z pana zrobię,
Wolisz być głodomorem, więc namaluj sobie
Mieszkanie, worek złota, a nawet i żonę,
Ale z nami na zawsze już wszystko skończone.
A sądzę, że za ramy gotówkę dostanę,
Bo mnie nie wystarczają ruble malowane.

JADWIGA.

(*podchodzi do Juljana i podaje mu rękę*).
O! nie bój się, Juljanie, bądź tylko wytrwały,
To dzieci o jedzenie nie będą wołały,
A ja się niedostatku także nie przestraszę.

JULJAN.

Droga Jadwiniu! (*całuje ją w rękę*).
Oto i szczęście prawdziwe.

LUCYNA.

Przepraszam, czyje dzieci?

JADWIGA (*naiwnie*).

Jakto czyje? nasze.

LUCYNA.

Aha, te malowane!

JADWIGA.

O! darujesz, żywe,
Choć w mieście wychowane, rumiane i zdro-
[we.

LUCYNA.

Jak widzę, to z kretesem straciłaś już głowę.
(*z ironją*).

Ileż najstarsza córka posagu dostanie?
Za kogóż ją wydajesz?

JADWIGA.

Zabawne pytanie,
Za twojego Henryka.

LUCYNA.

O, ja dość mam swatów,
Wolę mieć do czynienia z domem warjatów,
Jak z artystami.

ADAM.

Brawo!

LUCYNA.

Ale jeszcze słówko:
Jak się ten pan wywinał z tą... z tą swoją
[główką,
Bo ja nic nie rozumiem.

ADAM.

Obrazek z pamięci,
Malowany dla zysku, bez prawdy, bez chęci.
(do Heljodora).

A teraz niespodzianka panie Heljodorze.
Wiem, że ci tylko Paryż imponować może,
Że przed Paryżem tylko czoło schylasz nisko,
A ja właśnie poruszyć chcę kwestyę paryską.
(wyjmuje z kieszeni telegram).

Juljan za swój ostatni pejzaż „Las dębowy“
Dostał w Paryżu...

HELJODOR (przerzywa).

Medal?

ADAM.

Dyplom honorowy!

HELJODOR.

Co? Najwyższą nagrodą?!

JULJAN.

(ściskając Adama za rękę).

Bracie mój kochany!

ADAM.

(patrząc na Heljodora).

Chyba sobie na świecie jakoś radę damy.

HELJODOR (po chwili).

Cieszę się z całej duszy, żem jest pokonany
I życzę, byś codziennie takie telegramy
Otrzymywał.

(do Adama).

Lecz mogło skończyć się inaczej,
Gdyby dyplom nie przyszedł.

ADAM.

No i cóż to znaczy?
Silny dąb nie pochyli przed piorunem głowy,
A Juljan nam pokazał jasno jak na dłoni,
Że czasem przeciw burzy i wichrów pogoni
Stać może niewzruszony cały „Las Dębowy“.

ZASŁONA SPADA

